GŁOS BRATA ALBERTA

ŻYCIE ME DOCZESNE UBOGIM ZAWDZIĘCZAM, DO NICH WIĘC ONO CAŁKOWICIE I ZE SPRAWIEDLIWOŚCI NALEŻY.

— BRAT ALBERT

Rok VI MAJ - CZERWIEC - 1937 Nr. 3

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW, ul. KOŚCIUSZKI 86.

TREŚĆ ZESZYTU:



»MIŁOSIERDZIE«

Jeden z ostatnich obrazów Leona Wyczółkowskiego ofiarowała muzeum Brata Alberta P. Franciszka Wyczółkowska, wdowa po ś. p. Mistrzu malarstwa polskiego a przyjacielu Brata Alberta. Obraz jest niedokończony i reprodukowany poraz pierwszy. Obecnie znajduje się w domu Braci przy ul. Krakowskiej w Krakowie.

Koła przyjaciół dzieła Brata Alberta

Tylko **zorganizowany wysiłek** może liczyć na pełne powodzenie. Zawsze sprawdza się ten pewnik, w rzeczach wielkich i małych.

Niewątpliwie nie brak wielu szlachetnych porywów, planów i wysiłków, **gdy chodzi o współpracę z wielką spuścizną Brata Alberta**. Ale — śmiem twierdzić, — że i porywy te i plany i wysiłki nie mogą się wykazać dużym (względnie: przynajmniej — zadowalającym) rezultatem, **bo nie są skoordynowane, nie są ujęte w jedno łożysko i ideowe i praktyczne.**

Dlatego ośmielam się zaproponować **powołanie do życia „Kół przyjaciół dzieła Brata Alberta"**.

Sądzę, że **„Koła"** wspomniane powinny powstać przede wszystkim **w tych miastach, gdzie pracują Bracia Albertyni**, gdzie są żywe ślady spuścizny Brata Alberta, gdzie Jego duch apostolski promieniuje poprzez ogniska pracy albertyńskiej. Ale — oczywiście — **i w innych ośrodkach** mogłyby powstawać wspomniane **„Koła przyjaciół"**. I tam miałyby za zadanie: propagandę idei albertyńskiej i przygotowanie terenu pod nowe placówki dzieła albertyńskiego.

By zapewnić **„Kołom"** tym **żywotność**, trzeba z góry **obmyśleć plan pracy** dla tych placówek. Wiemy bowiem, że każde zrzeszenie zaczyna zamierać jutro, skoro dziś braknie mu konkretnie wytyczonego i „po imieniu" naznaczonego przedmiotu działania, pracy.

Żywotność tę podtrzymać powinny **sekcje o wyraźnie zdecydowanej fizjognomii.**

Mam tu na myśli **sekcje stałe** i **sekcje**, powoływane **do spełnienia pewnego zadania** (że się tak wyrażę) **sezonowego**.

Jeżeli chodzi o **pierwsze** (t. zn. stałe), to na pierwszy plan wysuwa się tu: **sekcja propagandowo-prasowa**. Ale nie jest ona jedyną — nawet w pierwszym okresie poczynań **„Koła,"** — bo przecież narzuca się konieczność powołania zaraz do życia **sekcji finansowej**, któraby miała (w naszych planach na przyszłość) ważne niezmiernie zadanie do spełnienia, choćby tylko na odcinku mobilizowania pomocy material-

nej dla istniejących już zakładów albertyńskich. A przecież perspektywa zdobywania środków (fundacyj, zapisów, legatów, subwencyj, zbiórek i t. d.) na nowe gniazda albertyńskie — otwiera tu bardzo poważne i szerokie pole działania.

O innych sekcjach stałych pomyślimy, gdy plan się przyjmie i, gdy przystąpimy do uruchomienia **„Kół przyjaciół"**.

Gdy chodzi o **drugiego rodzaju sekcje**, to przecież już dziś — przed mobilizacją, sił, taką czy inną — narzuca się konieczność wyłonienia specjalnej sekcji: **1**-o zajmującej się realizacją **Muzeum Brata Alberta**, **2**-o przeprowadającej plan i budowę **pomnika Brata Alberta**.

Oczywiście proponowane przeze mnie **„Koła"** w niczym nie wchodziłyby w drogę ani:

a) **Komitetowi**, współpracującemu z Ks. postulatorem **beatyfikacji** Brata Alberta, ani —

b) **Związkowi Byłych Wychowanków Albertyńskich.**

Koła te bowiem miałyby czynności i zadania konkretne, którymi **ani** Komitet beatyfikacyjny, **ani** Związek B. W A. **nie** zajmują się, bo wychodzą one poza ramy i cele i Komitetu i Związku.

Z drugiej strony Koła wspomniane — oczywiście — bardzo skutecznie mogłyby służyć współpracą, (przez niektórych swych członków) z Ks. Postulatorem. Mogłyby również wiele dobrego zrobić, wchodzą w żywy kontakt z byłymi wychowankami albertyńskimi.

* * *

Rzucam projekt i ramowe plany jego realizacji.

Proszę o wypowiedzenie się na łamach naszego „Głosu Brata Alberta".

Wymiana zdań jest tu nie tylko pożądaną, ale **wprost konieczną**.

Sądzę, że sama Redakcja również wypowie się w tym względzie i że nie odmówi łamów (i to sporo!) na przeprowadzenie **gruntownej dyskusji** nad poruszonym zagadnieniem.

Czekamy!

Ks. Henryk Weryński

O dom przy ulicy Krakowskiej.

Nieznany nam bliżej autor już w r. 1894, a więc w niespełna sześć lat po przywdzianiu habitu przez Adama Chmielowskiego i przeistoczeniu się zupełnem świeckiego człowieka w „szarego brata", pisze co następuje:

„Historycy i poeci opisują pamiątki starego Krakowa, z którego dziejami i zabytkami łączą się całe niemal dzieje Polski. Już dzieciom opowiadają starsi i piastunki o jego rynku, Sukiennicach, kościołach, o Wawelu i grobach królów naszych... A jednak są jeszcze kąty mało znane, lub nieznane całkiem, które nawet po tych pamiątkach i po tych obrazach mogą zwrócić uwagę i myśl zatrzymać, skierowując ją w inną zupełnie sferę życia, ku teraźniejszości, ku zagadnieniom społecznym, ku potrzebom ludzkości."[1])



Przytulisko Brata Alberta w Krakowie przy ulicy Krakowskiej

Tym właśnie mało znanym a czasem zupełnie nieznanym kątem, to skromny jednopiętrowy dom przy ulicy Krakowskiej l. 43, dom na zewnątrz chyba tylko tym znamienny, że zdobi go zwykły drewniany krzyż a on sam jest wyrazem i to wymownym ubóstwa i zaparcia się. Dom ten, nie odznaczający się zresztą cechami zabytku, przecież zasługuje na uwagę i na

[1]) „Nieznany kąt starego Krakowa. Ogrzewalnia Brata Alberta". Kraków 1894.



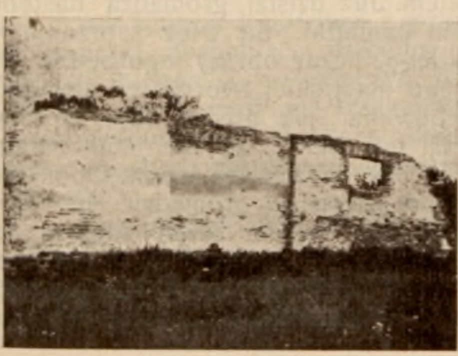
Dom »Wenecja« w Krakowie, własność dawniej hr. L. Dębickiego. Przybudówka z lewej strony była przed objęciem ogrzewalni miejskiej zajęta przez Br. Alberta i pierwszych jego ubogich.

opiekę, bo on w przeciągu lat pięćdziesięciu stał się żywym pomnikiem wciąż czynionego miłosierdzia, którego głosicielem był Brat Albert. Z tego to domu idea Brata Alberta przeoblekana w zewnętrzną formę czynnego miłosierdzia zdołała się rozprzestrzenić w przeciągu lat 50-ciu nie tylko na wszystkie ziemie Polski, ale sięgnąć daleko poza jej granice.

Już na terenie samego Krakowa widoczna jest stale wzrastająca działalność następców Brata Alberta, a skromne przytulisko przy ulicy Krakowskiej nie wystarcza już na dzisiejsze potrzeby i dlatego miasto w dobrze zrozumianym interesie swoich najbiedniejszych i stale pomocy potrzebujących obywateli postarało się o nowy gmach, do którego za kilka miesięcy przeprowadzą Bracia Albertyni swoich ubogich, często przez społeczeństwo opuszczonych.

Z tym jednak momentem tak w rozwoju idei albertyńskiej doniosłym łączy się i budzi obawa o ten skromny domek, w którym ta myśl przyoblekła się w czyn, o dom, w którym tyle tysięcy ludzi doznało pociech materialnych i duchowych, o dom, w którym żył, pracował, z którego błogosławił i w którym pracowitego żywota dokonał świątobliwy Brat Albert.

Nie przez złą wolę, ale przez jakieś przeoczenie lub niedopatrzenie dom ten może dostać się w niepowołane ręce, mo-



Z tej sławnej już dziś »ogrzewalni miejskiej« pozostały tylko mury, raczej ruiny. Fotografia przedstawia szczątki ścian pierwszej ogrzewalni przy ul. Skawińskiej.



Budowa nowego przytuliska Brata Alberta w Krakowie w Dębnikach, która już wkrótce zostanie ukończona.

że nawet innowiercze, albo też może zupełnie zniknąć z powierzchni ziemi.

A przecież tak stać się nie powinno. Znalazłyby się może w tym domu jakieś cechy zabytkowe, które podniosłyby jego wartość i kazały nad nim roztoczyć opiekę „Miłośnikom Starego Krakowa". Ale nie na tych cechach, gdyby się one nawet znalazły, polega tego domu wartość i nie na tym oparta jest konieczność jego utrzymania. Jeżeli jest on dzisiaj żywym pomnikiem działalności Brata Alberta, to w przyszłości powinien się stać „memento", jak szlachetna idea z drobnych początków rozrasta się w olbrzymie dzieło miłosierdzia, powinien się stać bodźcem naszego społecznego sumienia do nieustawania w czynieniu dobrze...

Istnieje już dzisiaj Komitet beatyfikacyjny Brata Alberta. Da Bóg, że kiedyś prace tego Komitetu wydadzą pożądany owoc i że oddamy Bratu Albertowi cześć jako świętemu. Czyż godzi się więc, aby ten dom i to miejsce, w którym żył, pracował i umarł świątobliwy „szary brat" nie doznało należnego szacunku, lub przeszło w obce i co najmniej niewłaściwe ręce?

Już te dwa powody wystarczą zupełnie, aby wykazać potrzebę zachowania tego domu. Ale dom ten zachowany, po najkonieczniejszej adaptacji nie będzie świecił pustkami i nie będzie tylko martwym zabytkiem. Już dzisiaj gromadzą następcy Brata Alberta liczne po nim pamiątki. Są więc i przedmioty codziennego użytku i szaty jego, liczne obrazy jego pędzla, pochodzące z różnych epok jego malarskiej twórczości, nawet kaseta z farbami jest tak zachowana, jak gdyby dopiero przed chwilą Brat Albert zatrzasnął jej wieko, by od sztuki malarskiej przejść do boskiej sztuki czynienia miłosierdzia. Obok tych cennych artystycznie zabytków zaczynają gromadzić się obrazy, których treść związana jest z życiem Brata Alberta, lub których autorów łączyły z Adamem Chmielowskim węzły przyjaźni i braterstwa. Nie brak też dokumentów, korespondencji, nie brak i książek, broszur a to wszystko choć pod troskliwą

opieką tuła się po zakamarkach szaf i jest niedostępne dla szerokich rzesz ludzi, którym życie i idea Brata Alberta nie są obojętne.

Dodajmy do tego celę tak urządzoną, jak za życia Brata Alberta, celę, w której żywota dokonał, ołtarz i krzyże jego projektu, a będziemy mieli sporo materjału do utworzenia muzeum, mieszczącego wszystko to, co związane jest z życiem, działalnością i ideą Brata Alberta.

W ten sposób dom ten nie byłby czemś martwem, czemś bezużytecznem. On spełniałby nadal swoje zadanie, z tą tylko różnicą, że zamiast gromadzić biedotę gromadziłby tych, którzy tej biedocie chcą przyjść z pomocą,oraz tych, którzy wdzięczni za udzieloną im kiedyś pomoc są dzisiaj, albo chcą być apostołami miłosierdzia.

Mamy nadzieję, że te niekłamane słowa, trafią do czynników miarodajnych, przekonają — a nam zachowają ten dom, jakby relikwiarz pamiątek i źródło nowych poczynań w myśl wskazań świątobliwego „szarego brata.“

Tadeusz Rawicz — Rojek

Chrześcijańskie zasady pomocy żebrzącym.

W dniach 24—26-go lutego 1937 r. odbył się w Poznaniu pierwszy ogólnopolski Zjazd Przeciwżebraczy przy licznym udziale przedstawicieli samorządów, różnych organizacji, instytucji charytatywnych i społecznych z całej Polski. Wśród referatów wygłoszonych na zjeździe, które wzbudziły szczególne zainteresowanie, wyróżnił się wykład ks. dyr. A. Lissa z Torunia p. t. „Chrześcijańskie zasady pomocy żebrzącym”. Poniżej zamieszczamy fragment wykładu ks. dyr. A. Lissa, ponieważ nie tylko porusza bliskie nam ideowo zagadnienia, ale omawia ustrój przytulisk Brata Alberta na tle przeprowadzanej na Zjeździe akcji, jak również dlatego, ponieważ myśli i uwagi Autora, znanego działacza społecznego, doskonale uzupełniają artykuł p. prof. Rawicz-Rojka „Śladami Brata Alberta“, zamieszczonego w poprzednim numerze.

REDAKCJA

— „Najprzód powinna i sprawiedliwa rzecz jest przebrać te żebraki pospolite, a niegodne jałmużny, a drugie podobno karania jakiego godne odłączyć. Kto mówi, albo sądzi, iż przebierać między nimi nie trzeba, (bo jeśli on źle bierze, ja dobrym sercem daję, dla Pana Boga onego wspomagając) taki niech uważy, iż porządnego miłosierdzia podwaliną jest sprawiedliwość"...

Przytoczona myśl Skargi wiernie ukazuje zasady chrześcijańskiej pomocy wobec żebrzących. Za dni dzisiejszych starają się wcielić ją w życie nasze katolickie organizacje dobroczynne. Biura „Caritas" stosują system tabliczek, bonów jałmu-

żniczych i kartotek. Przy wymianie bonów zapoznają się pracownicy charytatywni z żebrakami, z ich stanem materialnym potrzebami, starając się w poszczególnych wypadkach usunąć przyczyny, zmuszające danego ubogiego do wyciągania ręki po jałmużnę.

W wielu wypadkach będzie to wystaranie się o rentę lub zapomogę, należącą prawnie ubogim, a zaniedbaną przez niego, często wystaranie się o pracę lub polecenie miłosierdziu danego proboszcza i parafii, gdy chodzi o żebraka, przybywającego sporadycznie z pobliskiej okolicy.

Wszystko to jednak, jakkolwiek bardzo ważne w przeciwstawieniu się pladze żebractwa, jest niewystarczające. To są tylko półśrodki. Dobroczynność katolicka zdaje sobie w zupełności sprawę ze słabych stron tego systemu, który nie może pomyślnym skutkiem uwieńczyć walki z żebractwem.

Chrześcijańskie obowiązki pomocy wobec bliźnich streszczają się bowiem w przykazaniu miłowania bliźniego, jako samego siebie i w spełnianiu miłosiernych uczynków: podróżnego w dom przyjąć, głodnego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać...

Dopóki więc realizacja tych postulatów nie będzie mogła być zapewniona przez czynniki, zwalczające równocześnie żebractwo i dopòki każdy chcący pracować nie będzie mógł znaleźć pracy — zakaz żebraniny i ostre przeciw niej występowanie — będą dla chrześcijanina twardymi i nieuzasadnionymi rozporządzeniami, jak powiedział jeden z niemieckich społeczników.

Tylko wtedy, gdy wszyscy zniedołężniali drogą świadczeń społecznych czy pomocy akcji charytatywnych otrzymają najkonieczniejsze środki utrzymania — będzie można żądać, od społeczeństwa stworzenia zwartego frontu walki z żebractwem w imię chrześcijańskich zasad sprawiedliwości i miłości, a administracyjna i policyjna walka z żebrakami będzie dla wszystkich zrozumiała.

Wobec dzisiejszych warunków bytu jest zadanie naturalnie niezmiernie trudne. Podjął je już swego czasu w Polsce coraz głośniejszy obecnie Brat Albert, zakładając przytuliska Braci Albertynów i Siòstr Albertynek.

Ponieważ dzieło Brata Alberta posiada niewątpliwe cechy doskonałego rozwiązania zagadnienia pomocy żebrzącym — w duchu chrześcijańskim — przeto pozwolę sobie tutaj przytoczyć za ks. Cz. Lewandowskim jego charakterystykę.

„Pierwszą cechą przytulisk Brata Alberta i głównym ich celem jest ratować ludzi w ostatecznej potrzebie się znajdujących: bez dachu nad głową, bez odzieży, bez kawałka chleba, albo w jakiejś wyjątkowej nędzy, kiedy jest potrzebna doraźna pomoc. Z tego względu przytuliska stanowią jedną z nie-

uniknionych potrzeb miejskiego porządku, gdyż ratują nędzarzy od śmierci, zmniejszają liczbę chorób, zabezpieczają miasto i ludność przed roszerzaniem i zwalczaniem zarazy, zapobiegają wielu nieporządkom, zgorszeniom, a dając ubogim bodaj to, co jest konieczne do życia, bronią ładu społecznego, wlewają oliwę na rozjątrzone rany mas wydziedziczonych.

„Człowiek — mawiał Brat Albert — który dla jakichkolwiek powodów jest bez odzieży, bez dachu, bez kawałka chleba, może tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia; w tym bowiem nędznym stanie najczęściej nie jest zdolnym do pracy i niełatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc niema w mieście odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko zastosowanie względem nich działania policji, sądów, więzień, lub szpitala; takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne".

„Ponad to — mówi Brat Albert — temuż człowiekowi, jeżeli już poratowany w ostatecznej potrzebie, należy po tym bezpośrednio otworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować. Stać się zaś to tylko może przez pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. Inicjatywa i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe — które w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba — mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiej mogą zostać nietknięte."

—„Każdy ubogi, który się przedstawi, znajdzie tutaj zimą i latem przytułek; głodny i obdarty strawę wzgl. zapomogę w odzieży, głodny bez zajęcia, a do pracy zdolny — pracę zarobkową w ułatwionych warunkach" —

— Co do zapłaty za pracę ubogich w przytuliskach Brat Albert zastosował następującą normę: „Jest ogólnie przyjęta zasada, ażeby płacić za robotę ceny zwyczajnie używane, o ile to możebne, od sztuki i to w naturze lub pieniądzach. Źle używający pieniędzy nie dostaje zapłaty na rękę. Nieumiejętni są żywieni i wspomagani, dopóki się nie nauczą zarabiać, słabi i niedołężni mają, wedle możności, ulgi w domu". (X. Czesław Lewandowski — Brat Albert str. 48-50).

Przytulisk Brata Alberta nie wahałbym się nazwać dziełem doskonałym i z innego punktu chrześcijańskich pojęć o pomocy względem żebrzących.

Katolickie bowiem miłosierdzie w pierwszym rzędzie ma na celu nie pomoc materialną, lecz duchową. Troska o ciało jest tylko wstępem do roztoczenia opieki nad duszą ubogiego.

Znaczenie tej zasady chrześcijańskiej jest nietylko ogromne ze względów religijnych, nadprzyrodzonych — równie wielkie jest ono dla zmniejszenia niebezpieczeństwa, jakim grozi

żebractwo a zwłaszcza włóczęgostwo moralności i spokojowi społeczeństwa, oraz dla akcji skutecznego przeciwdziałania im.

O tym wpływie moralnym nie zapomniały cywilne ustawy naszego państwa, omawiając kwestie domów pracy dobrowolnej i przymusowej. W praktyce jednak takie wychowanie duszy w różnych urzędowych zakładach napotyka na ogromne trudności ze względów zrozumiałych.

Wdzięczniejsze a przynajmniej o szerszych możliwościach powodzenia ma tu pole dobroczynność chrześcijańska.

Kant powiedział, że niema innego sposobu, ażeby kogoś uczynić lepszym, jak przy pomocy reszty dobrego, które w nim jest. Otóż odrodzić tę iskrę dobrego w duszy człowieka nie potrafi lepiej i pewniej nic, jak rozbudzenie życia religijnego.

Dla żebraka - włóczęgi, który podczas swych nieskończonych wędrówek stacza się coraz niżej po pochyłości zła i występku, pomoc taka duchowa może być zwrotem zasadniczym i prawdziwym ratunkiem.

Twierdzenie powyższe udowadniają wyniki rozszerzającego się coraz bardziej w Niemczech tzw. „duszpasterstwa wśród wędrowców ".

Tę samą akcję stawiają sobie za cel domy noclegowe, zakładane i prowadzone przez nasze stowarzyszenia charytatywne. Urządzane w ich rekolekcje, odpowiednie pogadanki i wspólne modlitwy mają już swoją kartę cichych zasług w życiu społecznym.

A ileż w tej dziedzinie dobrego robią wspomniane co dopiero przytuliska albertyńskie?

— Przybyłego nędzarza otacza tu opieka rodzinnej niemal miłości. Nie nakazuje mu się, ani narzuca niczego, bo do wszelkich skrępowań żebrak i włóczęga odnosi się wrogo. Atmosfera religijna robi jednak swoje. Dobry przykład i własna chęć pomagają wytrwać w nauczaniu się pracy.

Tego wpływu nie zdołają nigdy zastąpić choćby najdoskonalsze pod względem administracji i urządzeń domy pracy wyznaniowe tak, jak humanitaryzm choćby najidealniejszy nie potrafił i nie potrafi nigdy zastąpić miłości chrześcijańskiej, zawierającej motywy nadprzyrodzone.

— Dlatego uważam, że w mobilizowaniu środków i sił do walki z plagą żebractwa i włóczęgostwa nie sposób pominąć jest czynnika religijnego, jako jednego z najważniejszych.

Nie można też pominąć w sposobach tej walki stosowania etyki chrześcijańskiej. Połowiczność bowiem nie daje nigdy dodatnich rezultatów, ukazując prędzej czy później, niwelujące całą akcję braki.

Zagadnienie żebractwa jest już dzisiaj zbyt poważne, by można je traktować dyletancko. Rozwiązanie za tym jego należy oprzeć na zasadach, któreby wytrzymały egzamin życiowy.

Państwo i czynniki świeckie mogą i powinny być technicznym i prawnym organizatorem zwalczania żebractwa, ale miłość chrześcijańska, że użyję tu powiedzenia foersterowskiego, musi w stworzone przezeń ramy organizacyjne tchnąć duszę, musi stworzyć najwyższą sztukę wmyślania się w cudze życie i rozpalić ducha wzajemnego umiłowania, w którym cichnie obłęd egoistyczny, a w miejsce żywiołów, rozdzierających życie, rządzą błogie siły, czyniące pokój (Foerster — „Chrystus a życie ludzkie" str. 299).

Jako konkluzję więc niniejszego rozważania, wysuwam wniosek: że dla rzeczywistej pomyślności akcji zapobiegawczej i poprawczej w walce z żebractwem i włóczęgostwem konieczna jest ścisła współpraca katolickiej dobroczynności.

W praktyce znaczyłoby to, z jednej strony stałe porozumienie i wzajemne informowanie o wszystkich pociągnięciach w przeciwstawaniu się żebractwu — z drugiej, popieranie tak finansowe, jak i moralne, przez kompetentne organy inicjatywy chrześcijańskiej akcji charytatywnej w dziedzinie opieki nad żebrakami, włóczęgami, dopomaganie tworzeniu przez stowarzyszenie dobroczynne domów noclegowych, przytulisk dla żebraków i kolonji robotniczych wzgl. powierzanie istniejących już zakładów miejskich, czy państwowych zarządowi tychże stowarzyszeń lub przynajmniej zapewnienie takim zakładom jak najszerszej opieki duszpasterskiej.

X. A. Liss
dyrektor Zw. «Caritas»
w Toruniu

Bratnia dusza Brata Alberta:

JACEK MALCZEWSKI

Zaszczytną dla nas współpracę w naszym piśmie rozpoczęła p. Michalina Janoszanka artykułem o Jacku Malczewskim. Znana artystka — malarka i poetka, spowinowacowana przez swego wuja, który poślubił młodszą siostrę pani Malczewskiej wydała ostatnio swoje wspomnienia o Jacku Malczewskim p. t. »Wielki Tercjarz« które ukazały się jako t. XIII cyklu: Kultura Katolicka N. I. A. K. w Poznaniu.

Z wdziękiem franciszkańskich »fioretti« pisana książka spotkała się z przychylnym przyjęciem krytyki. Recenzent Kuryera Lit. — Naukowego, dodatku I. K. C. pisze: »Autorka wcześnie zdawała sobie sprawę z wielkości mistrza, bardzo dla niej życzliwego, a zarazem z odrębności na tle salonowych konwenansów, a to, co o nim zapamiętała i zanotowała, ma charakter motywów, spotykanych w legendach o świętych. To też obrany przez nią tytuł dla tych wspomnień jest bardzo odpowiedni, bo też mistrz Malczewski wychodzi z nich jak bratnia dusza Brata Alberta, którego był przyjacielem« O stosunku tych dwóch wielkich ludzi opowiada p. Janoszanka we fragmencie swej książki, który poniżej zamieszczamy.

Malczewski nieraz mówił mi o przyjaźni, jaką żywił dla Adama Chmielowskiego, i o niezatartem wrażeniu, jakie za-

wsze odnosił z rozmów z tym świątobliwym człowiekiem. Całe jego życie to wędrówka wybranej duszy do Boga bez załamań. Kiedy raz się przełamał, i porzuciwszy świat, ze sławnego artysty stał się dobrowolnie sługą i opiekunem nędzarzy, to na tej drodze już wytrwał do śmierci. Może być, że tercjarstwo Brata Alberta pociągało tak pokrewną mu duszę Malczewskiego, i po obcowaniu z zakonodawcą nowej reguły w Polsce, Jacek Malczewski zapragnął też należeć do rodziny franciszkańskiej. Sam mi opowiadał żartobliwie, jak prosił Brata Alberta, żeby go przyjął do zgromadzenia, lecz ten śmiejąc się, odpowiadał: — „Nie przyjmę cię, bo ty Jacku, to jesteś taki esteta, że chcesz pewno w trumnie ładnie wyglądać w kapturze".

Ciekawie też mi Malczewski tłumaczył zwierzenia Brata Alberta, kiedy to pierwszy raz jakaś siła niezwyciężona kazała mu się poświęcić najbiedniejszym, opuszczonym i sponiewieranym w godności człowieczej.

Raz wybrał się Adam Chmielowski nad Wisłą rozkoszować się daleką perspektywą Bielan i położył się w słońcu na wawelskim stoku. Niedaleko wypoczywało paru ludzi, jakichś obdartych włóczęgów. Powstała między nimi kłótnia, która przemieniła się w rozpaczliwą walkę. Pokazało się potem, że zatarg ten powstał o resztki ochłapów, wyławianych z kanałów, odprowadzających rozmaite odpadki z miasta. Fakt ten wstrząsnął do głębi subtelną duszą Chmielowskiego. Założył pierwsze schronisko dla bezdomnych. Idea jego z początku rozwijała się z trudem, później ogarnęła całą Polskę. Pociągnął za sobą społeczeństwo, które w zrozumieniu potrzeb najbardziej wydziedziczonych popierało gorąco akcję Brata Alberta.

Jacek Malczewski do końca życia żywił kult dla kolegi i przyjaciela, a gdy o nim wspominał, głos mu się załamywał od wzruszenia.

Sam wreszcie zatęsknił do habitu franciszkańskiego. Opowiedziałam to O. Pankiewiczowi, gwardjanowi OO. Bernardynów. Rozentuzjazmowany tą wiadomością, zapoznał się z panem Jackiem, i w parę miesięcy później Malczewski został tercjarzem. Profesję składał wspólnie z ks. Van Roy'em.

Michalina Janoszanka
(„Wielki Tercjarz").

„Służyć innym, znaczy służyć sobie samym". W służbie idei Brata Alberta zyskasz więcej aniżeli dasz. Bądź przyjacielem Jego dzieła.

Śląscy bezdomni

Sprawa bezdomnych nie przedstawia się na Śląsku tak ponuro jak np. w Warszawie. Nie widać w Katowicach tych okropnych baraków i tych „cyrków". Wprawdzie i tu raz, na ulicy ujrzałem straszny widok człowieka bez dachu i barłogu. Był już późny wieczór, latarnie przygasły, a on leżał pod bramą jak pies. Wygnieciony kapelusz tak nacisnął na czoło, że widać było tylko ciemną, rozczochraną brodę; bose nogi z wystrzępionych spodni wyciągnął na trotuar. Ludzie przechodzili obojętnie.

Bezrobotni jednak nie są bezdomni. Mieszkają po dawnemu w domach robotniczych, nie snują się po ulicach. Ten, którego widziałem, musiał być jakimś włóczęgą.

Bezrobotnych oblicza się na Śląsku na 150.000, obok nich są turnusowcy, t. j. ci, którzy mają tylko robotę czasową; gdyby część ich tylko nie miała domu, to nastroje na Śląsku stałyby się groźne. Bo hutnik i górnik to człowiek twardy; miękkisz się rozmaże, lecz gdy się w takim się coś łamie, to i wokół może się załamać wszystko.

Mają dach i mają rodzinę. Rodzina działa na nich uspokajająco. I to rzecz bardzo ciekawa i dla Śląska charakterystyczna.

Ksiądz biskup Adamski objaśniał mnie, że rodzina na Śląsku w dzisiejszym kryzysie łatwiej się ostoi, niż człowiek samotny, i że im jest liczniejsza, tym bardziej egzystencja jest jej zapewniona. W rodzinie licznej, a liczne są śląskie rodziny robotnicze, zawsze ktoś pracuje i zarobek idzie dla wszystkich. Wielka jest, jak z tego widać, solidarność rodziny śląskiej, i dużą wartość ma ten materiał ludzki.

To też w katowickim domu noclegowym, gdzie około stu ludzi przez noc przechodzi, niema żonatych, sami młodzi kawalerowie. Niema mężatek. Wtedy, gdy tam byłem, zastałem tylko dwie kobiety z dziećmi, wracające z Francji, gdzie mężowie ich pracowali w kopalniach i pracę tam stracili. Gehenna wędrówek robotniczych.

Są w tym domu noclegowym ludzie z poza Katowic, którzy tu przybyli i noc tu musieli spędzić, nie mając czem za nocleg zapłacić. Są służące, które straciły zajęcie. Są też tacy, którzy

zostali zwolnieni z więzienia i nie wiedzieli gdzie pierwszej nocy się podziać.

Na pryczach, zasłanych i mających koce, dwóch mężczyzn zciąga z siebie koszule, układając się do snu. Wytatuowani niemożliwie. Na piersiach i na ramionach jakieś rysunki błękitne, koła, symbole. Oczy bystre i przenikliwe. To dwaj legioniści z Legii Cudzoziemskiej, którzy po przesłużeniu pięciu lat w Maroku, powrócili do Polski. Kierownikiem domu noclegowego jest dawny urzędnik policyjny. Rygor, porządek, dezynfekcja Po korytarzu oddziału dla kobiet przechodzi dozorczyni w białym kitlu.

Tylko, gdyby tam byli Albertyni, to jedna z sal nie nosiłaby nazwy, wielkiemi literami na drzwiach wypisanej, „sala dla brudnych". Jakoś inaczej byłoby z tą terminologią, jakoś inaczej byłoby to roztrzygnięte.

„Odróbka" jak wszędzie, tak i tu panuje. Za ten nocleg, za tę czarną, niesłodzoną kawę, rozdawaną rano, kobiety muszą coś przeprać, mężczyźni też muszą coś zrobić.

A rano wszyscy znikają, oprócz tych, po których przyszła policja, zawiadomiona, że są podejrzani.

St. Szpotański.

Co robić z młodzieżą?

Pchać do przyswojenia sobie zawodu fachowego celem jaknajrychlejszego zarobkowania. Pęd ten, skutek ogólnego zubożenia, kryje w sobie jednak i pewne głębokie niebezpieczeństwo: przecenianie pieniądza.

To nie winien fach, lecz brak wyrobienia charakteru, oraz coraz większe zaniedbanie pielęgnowania w młodzieży bezinteresowności i odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Więcej winię za to dorosłych, niż samą młodzież.

Ileż to razy bowiem pyta nas chłopiec, jak zostać księdzem, a dziewczyna mówi: Nie chcę zamążpójścia—ale co dalej?

Dziesięć lat temu seminaria duchowne i domy zakonne obfitowały w powołania duchowne. Dziś ten poryw raczej ustał. Czy wymagania klasztorów są zbyt wygórowane na dzisiejszą biedę, czy „nie ma kogo, coby podał dzieciom chleba" zachęty i informacyj, nie chcę przesądzać. Faktem jest, że zapał młodzieży w kierunku powołań duchownych przygasa.

Mam to przekonanie, że myśmy nieco lekceważyli sobie ten wzniosły polot młodzieży. Mogą nastać i u nas czasy wyjałowione z gorącości uczuć dla ideowej pracy, jakie są np. we Francji, skąd zwracają się obecnie po powołania do nas, płacąc podróż, paszport, rezygnując nawet z wyprawy. „Emigranci" (i emigrantki) ci wpisywani są następnie w rzędy t. zw. „misjonarzy i misjonarek francuskich".

Czy wobec tego nie należy krzewić i budzić chęci do zakonu czy „na księdza"? Przecież stan duchowny jest i pozostaje mimo żywsze napaści, najwierniejszym i—last non least—najtańszym pracownikiem społecznym, wychowawcą, pielęgniarzem. I nie znajdziemy nawet za drogie pieniądze ochotników świeckich na stałe, dożywotnie opiekowanie się np. nieuleczalnymi, niedorozwiniętymi dziećmi, zakaźnie chorymi, bezdomnymi włóczęgami, nędzarzami. [1])

Komu zdać tą niewygodną usługę w społeczeństwie, jeśli nie stanie cichych, nieznanych, ofiarnych, zakonnic, Braci Albertynów, czy Księży Michalitów i Sióstr Samarytanek?... Kto pójdzie ratować nieszczęśliwych? Czy może pan prezes jakiej Pomocy Zimowej, czy pani przewodnicząca Komitetu Dożywiania? Zważmy jednak dobrze: ofiara ma być dożywotnia. Świecka pielęgniarka, choćby najlepiej „wykwalifikowana", nie wyrzeka się jednakże myśli o sobie.

Dziwić się raczej trzeba, że w tak zmaterializowanych czasach naszych odzywają się jeszcze tacy szaleńcy idei, którym się chce myśleć o drugich, i to—bezinteresownie i z ewentualną nadzieją przykrości w życiu. A my, zamiast chlubić się naszymi ofiarnikami, zostawiamy ich na uboczu, a niekiedy nawet poniewieramy i lekceważymy. Rodzice, szkoły, stowarzyszenia. Śmiałek taki musi sam przedzierać się przez przeciwności do ukochanego celu, wyśmiany i zapomniany. Iluż z nich, po zbyt silnych kłopotach życiowych umiera w pierwszych latach powołania, nie spełniwszy zadania swego życia.

Mam na myśli nie samych młodych, ale i tych samotnych, którzy lato swego życia chcieliby oddać, jakiej dobrej sprawie. Niema nikogo, coby dobrze radził. I chciał radzić. Zaznaczam, że nie popieram jednostek, którym „wszędzie niedobrze",—które stronią od pracy. Owszem, po umiejętnej pracowitości poznaje się powołanie duchowne.

Ochotnika pytałabym:

—Czy chcesz pracować? Z pasją, z wytrwaniem, na amen? Niekonieczne są pieniądze. Byle starczyły na życie.

Doskonali pracownicy zwykle „swej drogi" długo nie szu-

---

1) Powołania zakonne coraz bardziej potrzebują fachowców i społeczników. Ich życie religijne ma potęgować ich wiedzę zawodową i zrozumienie zadań społecznych, jak też i dobre wychowanie i pełnienie ogólnych obowiązków obywatelskich.

BRAT

Do drzwi pukam, kołatam i wołam o chleb.
Bracia, o wsparcie proszę, o jałmużnę;
Wesprzyjcie przecież sługę sług
Niech nie odchodzą ręce próżne,
Niech czekający na ojca nie złorzeczą,
Niechaj im wasze dary pokornie złożę u nóg
Ja brat stary.

W żebraczym worze ja nie idę wam gasić radości.
Bracia, świat serca mojego nie ugości,
Bom je całe Bogu oddał w pokorze
I szczęście i miłość i świat
Dał Bogu sługa ubogich, szary brat.

Krzyżu, jam twoją słodycz pił,
Mocą poiłeś mnie i siłą
I dałeś oczom zaszłym mgłą
Ujrzeć, co ciemnem było.

Trzeba uciszyć serce i pychę stłumić człowieczą
I usta zamknąć modlitwą
Jeśli w cierpieniu złorzeczą
I wolę napiąć jak łuk
Wieczystem: „na zawsze”
I jarzmo przyjąć ochotnie dlatego, że najkrwawsze...

---

kają. Znajdują ją w organizacjach parafialnych. U chorych, zaniedbanych, około dzieci z ulicy. Hej—tyle zajęć.

Niejednemu z „niespokojnych duchów“ radzimy przeczytać:

1) Prońskiego: Zakony żeńskie w Polsce (mała broszurka) Pallotyni, Warszawa Krak. Przedm. 71.

2) Manna: Robotników mało.

3) Tragella: O świętym szaleństwie.

4) Informator Kościoła Katolickiego w Polsce. „Trybuna“ Warszawa ul. Szeroka 6.

Kto zaś raz rękę przyłożył do pługa, niechaj baczy, by nie zawracał za siebie, lecz szedł ciągle naprzód. Nigdzie nie jest tak dobrze, byśmy—nie musieli tęsknić—do wieczności.

K. Berkan
(*Orka nr. 4. Poznań*)

ALBERT

Duszo, szukaniem utrudzona
Oto i twoje piękno!
Nastrój najczulsze swoje struny
Najwyższą zagraj melodję,
Niech pękną!!!

Com tu za młodych moich dni
Życiu chciał wyrwać, sławie,
Com potem długo z bólem śnił
I nie przebolał prawie:
To wszystko w krzyża Twego cieniu
Znalazłem. Boże, w wyrzeczeniu!

To szara moja mądrość i siła
To są moje promienne słońca
Co moich braci grzeją
I mnie: nadzieją!

Żebraczych już nie widzę szat
Radości, co w niej stąpam
Ja szary Albert brat —
Niech dłoń wasza dla mnie nie będzie skąpa!

Niech się pocieszą ubodzy
Czekający na ojca na brata —
O bracia!
Sługą waszym być,
Starczy za rozkosz świata.

LUDWIK BAŁDA

Nasze archiwum.

Praca nasza w gromadzeniu wiadomości o Bracie Albercie zdąża w trzech kierunkach: wspomnienia, biblioteka i archiwum wycinków; wyniki tej akcji pokrótce podamy.

Zwracaliśmy się do osób, których adresy nam nadsyłano, z prośbą o udzielenie informacji o Bracie Albercie. W tym celu zwróciliśmy się listownie do p. Sew. Krechowieckiego (Lwów), p. Zaczek (Lwów) a osobiście do p. Turka art. mal. w Krakowie.

P. Turek niewiele mógł nam opowiedzieć o Bracie Albercie, bowiem poznał go przypadkowo, kiedy razem z p. Strojnowskim art. mal. ówczesnym sekretarzem T-wa Przyjaciół Sztuk Pięknych wypożyczali krzesła na zebranie T-wa. Było to w cza-

sie wojny w przytulisku na ul. Krakowskiej. Brat Albert wtedy z uśmiechem wspominał, że i on kiedyś malował, ale oni nie śmieli dotykać zbyt osobistych tematów z jego karjery artystycznej.

Od p. Zaczek ze Lwowa nie otrzymaliśmy odpowiedzi, a p. **Krechowiecki** łaskawie nadesłał list tej treści:

...»Co się tyczy zapytania WPana o stosunki jakie łączyły Brata Alberta ze śp. Ojcem moim, niestety nic konkretnego w tej kwestji pisać nie mogę. Przypuszczam, że się znali osobiście, ale danych na to nie posiadam żadnych. Postać Br. Alberta występuje w powieściach mojego ojca po raz pierwszy w »Jestem«, następnie w powieści p. t. »Kres« i w »Amen«.

O ile dla przyszłego muzeum Brata Alberta byłyby pożądane powieści »Jestem« i »Kres« — to z całą przyjemnością mógłbym je przesłać, gdyż powieści tych posiadam po dwa egzemplarze.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Seweryn Krechowiecki

Dla **biblioteki** przyszłego muzeum Brata Alberta za naszym pośrednictwem uzyskaliśmy kilka cennych książek.

P. Adolf Nowaczyński ofiarował swą pracę „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia — Brat Albert” z dedykacją: *»Muzeum Brata Alberta z życzeniami, aby się rozrastało ku Jego chwale ofiaruje autor*

Adolf Nowaczyński.

P. Pia Górska przesłała swą książkę: „Szary Brat” z dedykacją.

P. prof. U. J. dr. W. Vorbrodt ofiarował „Lamus” z r. 1912.

Wydawnictwo „Verbum” przesłało bezpłatnie t. I z 1936 r. z artykułem p. M. Morstin-Górskiej p. t. „Brat Albert (Adam **Chmielowski“ (szkic życiorysu).**

SS. Albertynki z Krakowa: Brat Albert przez X. Cz. Lewandowskiego (2 egz.)

Brat Viator: Rocznik „Przeglądu Powszechnego“ z r. 1897 z artykułem ks. J. Badeniego „Obrazki z nędzy krakowskiej“ oraz książki: „Kres“ — „Nawracanie Judasza“ i „Bez miejsca na świecie”.

Prócz tego uzyskaliśmy kilkanaście starych druków i broszur ze zbiorów Br. Viatora i innych.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom tą drogą pragniemy wyrazić nasze serdeczne podziękowanie.

Archiwum wycinków prasowych zasiliły w tym okresie

wycinki przesłane przez Ks. mgr. Weryńskiego, Br. Viatora, p. Berkan z Poznania oraz wycinki redakcji z czasopism wymiennych. które wykorzystamy w dodatku bibliograficznym do Głosu Br. Alberta za r. 1937.

Poniżej zamieszczamy ciekawy wycinek przesłany przez Br. Viatora z Warszawy.

»Ilustrowany Tygodnik« nr. 10 z dn. 24 II 1896 r. str. 198 — »Ze sztuki ...W tych czasach będzie wystawiona na sprzedaż galeria obrazów znanego berlińskiego adwokata Friedmana. W zbiorze tym znajdują się liczne utwory polskich malarzy jak: Maksymiliana Gierymskiego, jego brata Aleksandra, prof. Kowalskiego, **Adama Chmielowskiego,** *tudzież obraz znanego tamtejszego malarza Nikutowskiego, zmarłego przed kilku laty w Düsseldorfie«.*

Szukamy

W dalszym ciągu podajemy zestawienie książek, którym pragniemy uzupełnić bibliotekę muzeum Brata Alberta.

St. Witkiewicz: Aleksander Gierymski Lwów 1909

Adam Krechowiecki: Amen — powieść Warszawa 1911 Nakład Arcta.

Antoni Piotrowski: Franek (Junosza) Opowiadania z lat krwawych 1863 r.

Prosimy również o wskazywanie nam osób, które znały Brata Alberta, oraz przesyłanie nam wiadomości o kulcie, śladach życia Brata Alberta i jego działalności.

Redaktor

Drobne wiadomości.

50-lecie istnienia Zgromadzenia Braci Albertynów

W przyszłym roku Zgromadzenia Albertyńskie obchodzić będą pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. W związku z tym ukaże się z końcem bieżącego roku „Kalendarz Brata Alberta", poświęcony wspomnieniu tej rocznicy, który zawierać będzie prócz artykułów ogólnych historię Zgromadzenia, poszczególnych domów albertyńskich oraz sylwetki wielkich przyjaciół i dobrodziejów, pióra znanych pisarzy polskich.

Ćwierćwiecze albertyńskiego zakładu wychowawczego w Krakowie na Zwierzyńcu.

Z tej okazji w pierwszych dniach listopada odbędzie się w Krakowie zjazd byłych wychowanków zakładów albertyńskich. Dokładny termin i program uroczystości i zjazdu podany zostanie w przyszłym numerze Głosu oraz w prasie katolickiej.

Bydgoszcz w hołdzie Leonowi Wyczółkowskiemu.

W dniach 10 i 11 kwietnia odbyły się w Bydgoszczy ku czci L. Wyczółkowskiego uroczystości, związane z 85 rocznicą urodzin oraz imienin zmarłego mistrza malarstwa Po nabożeństwie żałobnym w kościele farnym nastąpiło otwarcie wystawy grafiki L. Wyczółkowskiego w sali posiedzeń Rady Miejskiej. Na zakończenie uroczystości odbyła się akademia w Teatrze Miejskim, podczas której przemawiali Prof. dr. W. Świętosławski min. W.R. i O.P. prezydent miasta Bydgoszczy Leon Barciszewski oraz Marian Turwid.

Redakcja „Głosu" wysłała do Prezydjum Komitetu depeszę następującej treści:,, Łączymy się w najgłębszym hołdzie jaki Bydgoszcz składa pamięci Leona Wyczółkowskiego, wielkiego przyjaciela Brata Alberta i dobrodzieja Albertynów. Uroczyste nabożeństwo żałobne w Krakowie odprawione w 85 rocznicę Jego urodzin jest tylko skromnym wyrazem naszej pamięci i głębokiej wdzięczności"

Hojny dar P. Franciszki Wyczółkowskiej dla muzeum Brata Alberta.

W ostatnich latach swego życia L. Wyczółkowski często wspominał Brata Alberta i poniekąd duchowo z nim obcował. Świadczą o tym wywiady, wspomnienia osób mu bliskich o przede wszystkim jego własne prace poświęcone Bratu Albertowi. W r. 1934 ofiarował Zgromadzeniu Braci Albertynów potret Brata Alberta. Po śmierci ś. p. Męża P. Wyczółkowska oddała dla muzeum Brata Alberta trzy obrazy: „Brat Albert z chłopcem" „Autopotret" i „Brat Albert" (głowa).

Obrazy te prawdopodobnie zostaną wystawione podczas wystawy Wyczółkowskiego w Krakowie w czasie „Dni Krakowa".

Nowa książka o Bracie Albercie.

Prof. Woltyński z Krakowa oddał do druku swą pracę, oceniającą malarską działalność Brata Alberta. Książka niebawem ukaże się na półkach księgarskich i kosztować będzie około 3 zł. Praca, która jest wynikiem długiego okresu badań i poszukiwań, napewno znajdzie licznych i wdzięcznych nabywców wsród szczerych wielbicieli Brata Alberta.

Węgierski przekład życiorysu Brata Alberta.

Drukarnia albertyńska w Warszawie kończy druk węgierskiego życiorysu Brata Alberta przez Ks. Wł. Staicha w przekładzie p. Ireny Bechowskiej.

Przeźrocza o Bracie Albercie.

Ostatnio Liga Katolicka w Katowicach wydała cykl przeźroczy p. t. ‚Brat Albert" i przystąpiła do ich rozpowszechnienia. Jesteśmy wdzięczni, Lidze za tak cenną dla nas inicjatywę, przez którą niewątpliwie przyczyni się do szerzenia kultu naszego założyciela.

Zamawiać można: Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58

Na dwudziestopięciolecie zakładu krakowskiego

Dowodzimy rzeczywistej wartości naszego zakładu

Znana p. Wanda Szuman podaje, że „pradziwej wartości zakładowego wychowania nie stanowią piękne mury i piękne ogrody, nie czyste powleczenie i lśniące podłogi, także nie szczoteczki do zębów, a nawet nie dobre jedzenie i porządne ubranie. Nie jest też miarą wartości dodatniej zakładu spokój, zachowywany przez dzieci, ani też miarą wartości ujemnej ich hałas i bójki, ani nawet — śmiem to twierdzić otwarcie — fakt, że czasem które z dzieci dostanie w skórę.

Tylko to, co życie mówi o zachowaniu się wychowanków zakładowych, poza obrębem ścian zakładu, obrębem lat zakładowych, to może być rzeczywistym sprawdzianem wartości zakładu.

Ale skąd dowiedzieć się o tem, co życie mówi o wychowankach zakładów?

Istnieje jeden względnie prosty sposób odpowiedzi na to pytanie. Oto zebranie wiadomości, czy byli wychowankowie nie są zarejestrowani przez sądy wśród przestępców lub przez policję w rejestrach karanych. Zestawienie liczbowe może mieć ogromną wartość. Jako przykład weźmy statystykę, zebraną przez t. zw. „Ojca Dzieci Niczyich“ dra Barnardo w Anglji. Barnardo wysyłał swoich wychowanków w większej ilości do Kanady, gdyż tam łatwiej było o robotę i o rodziny, opiekujące się młodzieżą. Gdy zarzucono mu, że nasyła przestępców do Kanady, udało mu się zebrać dane i udowodnić, że w przeciągu 27

lat na przeszło 6.000 jego wychowanków tylko 52 było karanych sądownie, t. z. mniej niż 1%, czyli 14 razy rzadziej niż przeciętni mieszkańcy Kanady, a nawet procentowo mniej niż w równym czasie posłowie do parlamentu".

Zapytajmy teraz o pozytywne dowody na życiową wartość wychowanków zakładowych, bo przecież nie chodzi nam tylko o wychowanie niewięźniów, nieżebraków, ale o wychowanie ludzi dzielnych, pożytecznych dla społeczeństwa.



Pierwsi czeladnicy zakładu krakowskiego

W szczupłych ramach krótkiego artykułu postaramy się przedstawić kilka faktów z 25-letniej pracy albertyńskiego zakładu w Krakowie na Zwierzyńcu i zobaczymy jak się przedstawia owa jego rzeczywista wartość.

Budynek stary, poszkolny, który w porównaniu z pałacami —zakładami Ks. Kuznowicza, Ks. Siemiaszki, czy XX. Lubomirskich wypada jak mocno nadszarpany domek przedmieścia. Ciasny, nieodpowiednio rozmieszczony przyczynia najwięcej kłopotów w pracy wychowawczej. Ale nie to świadczy o jego wartości.

Nim powstał nasz zakład, to istniał już dział chłopców przy domu Brata Alberta na ul. Krakowskiej. Część ich to pierwsi nasi wychowankowie. O rezultatach tej pracy niech świadczy pismo z 30 czerwca 1909 r.

„Podpisany Zarząd szkoły z całą przyjemnością stwierdza, że wszyscy uczniowie tutejszej szkoły, pozostający pod opieką Braci Tercjarzy św. Franciszka, należą do najpilniejszych. W ich odzieży, zachowaniu i postępach w nauce widać niezwykłą troskliwość i staranność opieki, która chłopców opuszczonych,

prowadzi na drogę moralności i pracy, czem ułatwia niezmiernie działalność szkoły i oddaje wielkie usługi społeczeństwu w skutkach nader doniosłego znaczenia.

Dyrekcja Szkoły Wydz. im. Kazimierza w Krakowie".

Prezydent Leo poznał jednego z wychowanków, który z jego synami uczęszczał do gimnazjum i podczas wizytacji zakładu powiedział w ten sposób: „Choćby zakład nic więcej nie zrobił, jak tylko wychował takiego jednego chłopca, to już zrobił dużo i spełnił swoje zadanie". Dziś ten o którym mowa jest wyższym urzędnikiem i przeszedł kampanję legjonów w stopniu kapitana.

Zakład nasz w pierwszych latach nosił tytuł: „Zakład wychowawczy dla chłopców z oddziałem poprawczym". W rok po powstaniu tego zakładu prof. St. Pareński na posiedzeniu Rady Miejskiej oświadczył, że „wyniki wychowania, jakie w zakładzie dotąd osiągnięto, przeszły wszelkie oczekiwania i wątpliwości. Wystarczy stwierdzić, że w zakładzie tym procent uratowanych dzieci wynosi 98%. podczas gdy w podobnych zakładach w innych krajach austrjackich, a także i w Niemczech procent ten nie przenosi cyfry 85%".

Największą jednak wymowę mają niewątpliwie cyfry, które są mniejwięcej dokładnym bilansem pracy wychowawczej. Przeprowadzenie jednak dokładnej statystyki uniemożliwia fakt, że trudno sprecyzować dokładnie, kogo należy pociągać pod miano „wychowanek". Czy jest nim chłopiec, który oddany przez rodziców, opiekunów względnie jakieś instytucje przebywa w nim kilka dni, tygodni lub nawet miesięcy. Faktycznie nazwisko jego figuruje w księgach. ale trudno by przez tak krótką przynależność zyskiwał sobie nazwę wychowanka a zakład brał odpowiedzialność za jego wychowanie, czy dalsze prowadzenie się w życiu.

Podając poniżej kilka cyfr musiałem zająć się tylko tymi, którzy przynajmiej przez okres jednego roku pozostawali w zakładzie. Zestawienie dotyczy lat 1912 — 1937.

Ogółem korzystało z zakładu	640	chłopców.
Ponad okres 1 roku przybywało	310	„ „
Z liczby ogólnej 310 wychowanków		
wykszałcenie średnie otrzymało	11	
zawód obecny: dr. praw (wyższy urzędnik)	1	

oficerów W. P.	2
student uniwersyt.	1
nauczycieli szk. powsz.	4
handlowiec	1
urzędników	2
Wykształcenie zawodowe otrzymało	140
z tego czeladników krawieckich	58
czeladników szewskich	41
czeladników introligatorskich	37
czeladników stolarskich	4
Wstąpiło do wojska ochotniczo (orkiestra, służ. czynna)	22
Zmarło	19
(Przeniesiono do innych zakładów . . .	24
Oddano na życzenie rodzin, gmin,	94

W r. 1937 w czynnej służbie woj. pozostaje 28 b. wych.

zdaję sobie zupełnie sprawę, że wiecej przekonywujące byłyby cyfry uzyskane w wyniku ankiety na temat obecnego życia b. wychowanków, ale i o takiej pomyślimy. Zajmie się nią w najbliższej przyszłości, jeszcze przed zjazdem krakowskie Koło b. wychowanków. To jednak zestawienie które podaliśmy świadczy najzupełniej o tym, że zakład dobrze spełnia swoje zadanie. Dziś u kresu ćwierćwiekowej pracy zwierzyniecki zakład był kuźnią, w której doświadczony i dobry kowal długoletni przełożony Br. Starszy Wincenty wykuwał młode charaktery, ale **nie z szlachetnego metalu, ale właśnie najczęściej ze szmelcu,** który już ludziom tylko zawadzał.

Włafig

Pamiętajmy o naszych rekrutach

Każdy rezerwista o tym wie, a przedpoborowy wkrótce się przekona, że najprzyjemniejszy okres w wojsku to „za rekruta". Jakikolwiek list rekrucki weźmiesz do ręki, to ta sama piosenka:



Odpoczynek i postój są przyjemniejsze jak musztra lub marsz, zwłaszcza dla c. k emów.

„W pierwszych słowach mego pisania zapytuję Was o zdrowie, bo mnie się dobrze powodzi, jedzenie doskonałe, tylko brak mi szmat do czyszczenia kuferków i broni, trochę tytoniu oraz chcę Wam napisać, że mi się okropnie przykrzy za... (tu pisze się albo o rodzicach, kolegach, albo wprost o wsi czy mieście)".

Jeżeli w wojsku stargasz sobie młody człowieku nerwy, to napewno nie raportami, służbą wartowniczą, ale wyczekiwaniem na pocztę. Chyba jeden p. Nowakowski, gdyby nie był aktorem, ale żołnieżem, potrafiłby opisać jakie wzruszenie i męki przechodzi każdy żołnierz a tym więcej rekrut przed rozdawaniem poczty. List od swoich to słońce w szare z początku koszarowe życie.

Niedawno poszła od nas znowu grupka albertyńskich rekrutów. Czy nie stać nas to, by posłać im na kartce lub w liście tchnienia krakowskiej wiosny, wspomień takich lub innych naszych przeżyć? Niechże mają jak najwięcej słońca. Powiesz, że adresu nie znasz. Redakcja lub sekretarz Koła b. wychowanków najchętniej służą zawsze dokładnymi adresami naszych wojskowych Byle tylko chcieć.

Między nami

W Warszawie już wiosna !!!

Na zew rzucony w Bratnim Znaku Warszawa staje do apelu. Wraz z przebudzeniem się natury z zimowego snu, przebudziło się istniejące już dawniej Koło Wychowanków Albertyńskich do nowego życia, tym razem z zamiarem nie zapadania w sny zimowe. Wybrano nowy zarząd, wprowadzono poprawki w statucie, że do stowarzyszenia mogą należeć obecni wychowankowie Zakładu grochowskiego, i uczniowie gimnazjum Brata Alberta, potworzono sekcje i całą parą zabrano się do pracy. Że pracują gorliwie to już widać, bo naprzykład sportowcy już chodzą z porozbijanymi nogami, a apteczka domowa zawsze w oblężeniu, Nikt nie narzeka, bo zapał wielki. Treningi odbywają się codziennie rano, na które członkowie chętnie poświęcają pół godziny błogiego snu, aby wyrabiać tężyznę ciała. W chwili druku tego artykułu odbywa się turniej, pomiędzy krawcami, szewcami, introligatorami i drukarzami. Zawody są nadzwyczaj podniecające i obfitują w różne cie-

kawe epizody. Jak dotąd prowadzą krawcy, dlaczego — nie wiem, czy mają lepszych graczy, czy może lepsze szczęście? Bo przy piłce też podobno trzeba mieć szczęście. Jaki będzie wynik ostateczny, trudno narazie przewidzieć, ale nie omieszkamy zakomunikować tej tak ważnej wiadomości w następnym numerze. Sekcja dramatyczna narazie zabawia nas co niedziele i święta wyświetlaniem odpowiednich filmów i podobno przygotowują „coś" na święto 3 Maja. Jak to „coś" ma wyglądać narazie ściśła tajemnica. Jak z dotychczasowego opisu wynikałoby to, że wychowankowie warszawscy albo się bawią tylko i nic nie robią, albo rozwijają się tylko pod względem fizycznym, jednak tak nie jest. Pracy mamy bardzo dużo i to w każdej dziedzinie, to też oddajemy się jej z całem poświęceniem pomni, że koniec roku się zbliża, że nadchodzi czas zbierania plonu, a co najważniejsze, że wakacje już niedługo a zapowiedziano, że z wakacji będą korzystać ci, którzy na nie sumienną pracą, zasłużyli. Nad stroną duchową naszych członków czuwa brat przełożony Anioł, który jest zarazem opiekunem Stowarzyszenia. Za jego staraniem został zorganizowany cykl pogadanek aktualnych wygłaszanych przez pp. profesorów gimnazjum i szkoły zawodowej w każdą niedziele i święto, za jego też staraniem są organizowane wycieczki krajoznawcze i wogóle pod jego ojcowską opieką tętni to życie stowarzyszenia.



Grób w kaplicy Zakładowej.

Do Świąt Wielkiej nocy przygotowaliśmy się należycie przez odprawienie 3 dniowych rekolekcji, gdzie nauki 3 razy dziennie wygłosił ks. dr. Grzybowski, profesor naszego gimnazjum. Naprawdę wspaniały i wzruszający to był widok kiedy trzechsetna rzesza młodzieży przystępowała do Stołu Pańskiego. Za staraniem brata Bartłomieja powstał w naszej kaplicy prześliczny Grób Pański, przy którym rzesze pobożnych warszawian modliły się do godziny 11 wieczorem.

Co w przyszłości dobrego, względnie złego zrobimy, nie omieszkamy na łamach Bratniego Znaku donieść.

Kronikarz.

WŁÓCZĘGA MÓWI

A jednak mówię wam, ludzie,
Że nie ma jak to mnie.
W psiej nieraz sypiam budzie
I jak królewicz śpię.

Słońce wędruje po niebie
Włóczęga piękna rzecz,
Idę prosto przed siebie,
Nigdy nie cofam się wstecz.

Gdy potok jaki napotkam,
Piję do straty tchu.
Woda w potoku jest słodka,
Więc piję, bracie: lu.

A stopy moje bose
(Bo na co, bracie, mi but)
Obmyję w rannej rosie,
Ożywczy poczuję chłód.

Nie chowam myśli bezbożnej.
Bylebym doszedł wnet
Do białej wioski przydrożnej,
Gdzie sytni dadzą mi chleb.

A potem pójdę przed siebie,
Już słodka zbliża się noc.
Na granatowym niebie
Rozbłysła Jego moc.

Nad każdym jest zmiłowanie,
Nad wszystkim czuwa On.
Lekkie me wędrowanie
I lekki będzie zgon.

STANISŁAW KROKOWSKI

Zbliża się lato i znów pokaźna rzesza wychowanków musi opuścić zakład.

Jeżeli ktoś potrzebuje uczciwego pracownika, to Zarządy zakładów chętnie takich polecają.

Z wycieczką albertyńską w Zakopanem.

Pociąg ciężko zasapał i zatrzymał się na dworcu w Zakopanym.

Jeszcze nie wciągnęliśmy pełną piersią świeżego, tatrzańskiego powierza, a już sanie góralskie poniosły nas w stronę Kuźnic. Spokojnie opadające płatki śniegu, skrzące się w świetle lamp elektrycznych i odgłosy dzwonków u sań, których mnóstwo pędzi w różnych kierunkach dodają nastroju i potęgują wrażenie zimowej stolicy Polski. Mijamy po drodze liczne grupy narciarzy, wracające do miasta z całodziennych górskich wycieczek.

Noc. Odpoczynek w górskim klasztorku braci Albertynów na Kalatówkach.

Na drugi dzień rano przypinamy narty i próbujemy terenu Kto nie potrafi utrzymywać pozycji przepisowej w zjazdach strzałowych, ten pomaga sobie z konieczności pozycją siedzącą. Ten i ów próbuje stosować przy zjazdach kristjanię. Nieźle idzie. Inni robią „telemarki“... na siedzeniu; narty kreślą wspaniały łuk... w powietrzu. Nic to nie szkodzi, że przód narty został w śniegu, a narciarz znaczy teren złamaną deską. Po takich półdziennych ćwiczeniach obiad doskonale smakuje.

Gorzej jest mijać wielki łuk z mostkiem, jaki tworzy „dłuższa droga“, wiodąca do Kuźnic i na halę (Kalatówki). Silny spadek i nagły zwrot drogi wymagają od narciarza bacznej uwagi. Wprawdzie początkujący mogą zjeżdżać na kijkach, ale dziś nikt tego nie stosuje; to nie honorowe dla narciarza. Od czego mamy „pługi“ i inne ewolucje narciarskie. Zaczynamy ćwiczyć. Musimy „wziąć“ łuk z mostkiem. Po kilku ćwiczeniach teren opanowany, już nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo.

W drugim dniu zaczynamy pod okiem instruktora p. mgr. Sikory od elementarnych ćwiczeń w miejscu. Warunki pogorszyły się. Odwilż. Każdy upadek na trasie zjazdowej znaczy głęboką bruzdę w śniegu. Tor psuje się. Śnieg zamienia się w „gips“.

Mimo tych niedogodności narciarzy przybywa. Na Kalatówkach rojno. Nie brak i amatorów sportu saneczkowego. O ile my, narciarze, siadamy w razie utraty równowagi na normalnej części, to saneczkarze wolą „ryć nosem w śniegu“.



Jedną nogą u «pepiczków» podczas wycieczki wakacyjnej.

W trzecim dniu wybraliśmy zupełnie inną trasę. Wprawdzie łagodniejszy, ale dłuższy zjazd. Spotyka nas nielada sensacja. Oto wśród narciarzy spotykamy czołowego skoczka zakopiańskiego p. Łuszczka. To có widzieliśmy, to dopiero nazywa się jazda na nartach. Krystjanie, jakobseny, i inne telemarki robi on jak na filmie. Tymczasem w mieście zupełna odwilż. Śnieg na drodze, początkowo koloru brązowego, przeszedł już w barwę kawy zmieszanej ze skąpą ilością mleka. Niektóre sanie otrzymały urlop. Zastępują je wozy.

Szkoda, że dzień taki krótki. Co cobić z długimi wieczorami? Jest nas dwudziestu i pięciu. Tylu nas przywiózł brat Wincenty, starszy zgromadzenia braci Albertynów z Krakowa. Dobrze nam z nim. Podczas, gdy my „palimy się“ na nartach i saneczkach (są nawet boby) on troszczy się, by nam czego nie brakło, byśmy wstawali z nowymi siłami. Pomocny mu jest brat Antoni, przełożony w Zakopanym, który udzielił nam gościny. O każdym zosobna i o wszystkich razem dobrze pamiętają. Ale już wieczór. Urządzamy świetlicę. Przez cały dzień pracowało ciało, niechże teraz spocznie a damy rozrywkę mózgowi. Różnego rodzaju zabawy wypełniają długie wieczory. „Telefon“ również nie próżnuje. Jaka szkoda, że już po trzech dniach trzeba wracać do Krakowa. żal był tak wielki, że Zakopane zapłakało gorącemi łzami w postaci deszczu i tak łkało już do odjazdu pociągu.

żegnaj nam Zakopane i wv gościnne Tatry, żegnajcie, czeka nas Kraków.

E-ki.

Książka niedzielna dla wszystkich.

Ks. Henryk Weryński **„Boże Ziarna,"** 1937, Kraków, Apostolstwo Modlitwy, stron 272, brosz. 2 zł. 10 gr., opraw. 2 zł. 80 gr.

„Sodalis Marianus" (kwiecień 1937) tak pisze o tej książce:

Niech nas nie przestrasza podtytuł: „Czytania niedzielne"! Wprawdzie przyzwyczailiśmy się uważać tego rodzaju lekturę za patrzenie na świat przez szpary zamkniętych okiennic, w tym wypadku jednak czytelnik może być spokojny. Będzie patrzył na świat Boży przez szeroko otwarte okna; a nawet świat ten przyjdzie doń ze wszystkimi zagadnieniami trapiącymi współczesnego człowieka. Autor umie przemawiać do tego człowieka — każde tłumaczenie i objaśnienie Ewangelii niedzielnej tak wchodzi do serca czytelnika, jakby specyjalnie tylko dla niego było pisane. W ten sposób Chrystus staje się nam kimś bardzo bliskim, nie przechodniem widzianym z daleka, lecz przyjacielem, z którym szczerze możemy porozmawiać, nie tylko o naszych troskach i bólach, ale o troskach i bólach bliźnich naszych, całego świata. I to jest drugą zaletą „Czytań niedzielnych", że odrywają czytelnika od swego „ja" choćby bardzo świętego a każą mu myśleć kategoriami katolickimi — przerabiają maleńkie kapliczki i łączą je w jeden wielki Kościół.

Książkę tę trzeba polecać wszystkim; nie wchodzi tutaj w grę stopień inteligencji czytelnika, jest bowiem tak napisana, że i ludzie prości i ludzie o wyższej kulturze będą ją czytać z przyjemnością i pożytkiem.

Wielkie też usługi odda duchowieństwu; krótką, lecz bogatą w głębokie myśli czytankę można rozwinąć we wspaniałe kazanie, nie zatracając przy tym własnego stylu.

Miniaturowa Mariologia.

Ks. Henryk Weryński **„Niezgłębiona przepaść,"** Wilno 1937, stron 31 z ilustracjami.

„Głos Karmelu" (kwiecień 1937) tak pisze o tej książeczce:

„Wszystko, co o Maryi można powiedzieć wielkiego, wzniosłego, porywającego, to zamknął autor w tej broszurce. Jest to wołanie dziecka, głoszenie wielkości Maryi przez jej gorącego czciciela i wystarczy przeczytać pierwsze strony, by się o tym przekonać"...

Uwaga: książeczkę powyższą otrzyma każdy, kto prześle ofiarę na kościół M. B. Zwycięskiej w Wilnie pod adresem: Ks. Rektor Świątek — Wilno — Zarzecze — Konto P. K. O. 70.078.

Ks. Dr. Alfons Bielenin, **Życie Mistyczne w Pieśni Nad Pieśniami,** Kraków 1937 r. — Cena 2.— zł. Nakład: „Powściągliwość i Praca" Krakkw, ul. Kazimierza W. 95 P. K. O. 411-160.

Już od dawna oczekiwaliśmy pracy, którąby nam przedstawiła całokształt życia mistycznego w Pieśni nad Pieśniami. Autor wywiązał się dosko-

ze zadania. Poddał subtelnej analizie rozwój życia łaski w duszy ludzkiej, od jej nawrócenia aż do najwyższych stanów kontemplacji. Studjum, traktowane psychologicznie, opiera się na klasycznych mistrzach głębszego życia wewnętrznego. Spotykamy się z pracami św. Ambrożego, Augustyna, Grzegorza W., Bernarda z Clairvaux, Wilhelma z St—Thierry, Ryszarda od św. Wiktora, św. Teresy od Jezusa, św. Jana od Krzyża, św. Franciszka Salezego i innych, Dzieło napisane z wielką miłością omawianego tematu, mimo swej głębi, przykuwa czytelnika ciepłem ndaprzyrodzonem, które nieci w duszy. Tłumaczenia tekstów przytoczonych wierne, choć nie niewolniczo, język gładki styl poprawny, techniczna strona dzieła staranna. Książkę z przyjemnością weźmie do ręki każdy miłośnik łaski.

Ks. Stanisław Kot

Nowość Ascetyczna p. t.

Świętych nam trzeba

nap. Ks. L. Pyżalski.

Książka omawia szczegółowo zagadnienie **doskonałości heroicznej** oraz drogę i środki wiodące do tej doskonałości.

Dodano przy końcu 8 wzorów do **rozmyślań i do spowiedzi** na różnych stopniach wyrobienia duchownego, — oraz **spis obszerny praktyk umartwienia** wewnętrznego.

Książka mieści w sobie również obszerny życiorys symbolicznej „Bogumiły", która jest prostym i dla wszystkich dostępnym wzorem doskonałości heroicznej.

Książka odda cenne usługi nietylko tym, którzy bądź w zakonie bądź wśród świata dążą do doskonałości, lecz będzie także znaczną pomocą dla **kapłanów-spowiedników i kierowników dusz.**

Cena 3 zł. z przesyłką pocztową 3,25 zł.

Zamawiać można u autora: O Leon Pyżalski, Zamość, OO. Redemptoryści. P. K. O. 67.317.

CZASOPISMA.

Ukazał się nr. 4 miesięcznika społecznego Orka (Poznań Em. Sczanieckiej 9a m. 11a; redakcja: Kaźmira Berkan, autorka Biblioteczki Społecznej) — Rocznie 2 zł.

Artykuły: Zmartwychwstanie, Co robić z młodzieżą? Do dzieła!

Notatki Aktualne: Pogrzeby, Biblioteki religijne.

Książki i Czasopisma: Chołoniewska, Görres, Bazin, Starkey-Greig — Heuzey, Laub, Plus, Salwator, Gregoriana, Weryński.

Nasze rozmowy.

"Aktualność treści miesięcznika, nie przemijająca, lecz zawsze wartościowa, powinna pismu zjednać czytelników, zwłaszcza spośród działaczy społecznych" .Dzwon Niedzielny. Kraków. 28. II. 37.

Łańcuch na fundusz prasowy „Głosu Brata Alberta

Kochany Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zezwolenie na otwarcie **„łańcucha na fundusz prasowy** naszego sympatycznego organu.

O trudnościach finansowych i wydatkach: **przyjaciołom dzieła Brata Alberta** pisać — zbytecznie. Więc: bez długich „wstępów"!

Składając skromną ofiarę 5. zł. zapraszam uprzejmie do **„łańcucha czcig. P. Prof. Ludwika Skoczylasa.**

Ks. Henryk Weryński

Przed kilkunastu laty w miesięczniku „Echo z Afryki" Ks. Henryk Weryński wołał o „więcej Braci Albertów, (od „Brat Albert" Przyp. Red.) w naszym społeczeństwie. Było to bodajże pierwsze „Jego pchnięcie w prasę", których później dokonał chyba setki dla sprawy zaznajomienia społeczeństwa z postacią Brata Alberta, będąc jego szczerym wielbicielem.

Unikając wszelkiej przesady, pragniemy oświadczyć nasze pobożne życzenie, że pragnęlibyśmy: „tylko kilku Księży Weryńskich w gronie przyjaciół dzieła Brata Alberta" o których pisze również w tym zeszycie naszego pisma. Nie było jeszcze bowiem dotąd żadnej akcji z naszej strony, którejby on odmówił cennej współpracy, czy pomocy. A iluż to spraw sam był szczęśliwym inicjatorem? Dlatego z wdzięcznością przyjmujemy ofiarę i wierząc w jego „szczęśliwą rękę" najchętniej zgadzamy się na otwarcie zapoczątkowanego przez niego „Łańcucha na fundusz prasowy" naszego pisma.

Redakcja

BRATU ALBERTOWI DZIĘKUJĄ:

Za łaski odebrane od Najsłodszego Serca P. Jezusa za przyczyną Brata Alberta prosząc o dalsze, ofiaruję 2 zł.

Fel. Dobosz

P. Hanka Bajówna z Krakowa za odzyskanie zdrowia.

Stosując się do dekretów papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem i najzupełniej się poddajemy REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej i Zakonnej.

Na fundusz beatyfikacyjny:

JWP. Rymarkiewiczowa z Niedzielska p. Wieluń 50 zł. — JWP. Franciszka Wyczółkowska z Gościeradza 25 zł. — Przew. Ks. Wacław Jabłoński z Sąpowa 5 zł. WP. Ludwik Skibniewski z Maćkowic 2 zł. — WP. Jacheciowa Maria 1 zł.

Na fundusz prasowy

WP. Józef Pawlikowski z Nowego Targu 1 zł. — WP. Soboła Karol z Kołomyjł 1. 40 zł.

Ofiary ogólne

Przew. Ks. Józef Later, Imbramowice 3 zł. — Przew. Ks. Zbigniew Puzyna Żywiec 3 zł.

Wszystkim łaskawym PT. Ofiarodawcom składamy: „Bóg zapłać".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres zwrotny „Głos Brata Alberta" Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.